

Kali Gibbs, DO 3 X SZTUKA

Byłem tydzień na wolności, ona wolna była jak ptak.
Ej polatajmy razem, pogruchajmy bom zjarany jak szpak,
ja lubię rap grać i chce okraść bank,
jestem niegrzecznym chłopakiem dla Ciebie mogę lać gaz w tank.
Moja pierwsza love story jak w wierszach,
nie kończące się rozmowy usypiam przy jej piersiach,
gdy chłonęły mnie te oczy niczym piwna galaktyka
głowiła się cała klika, gdzie Kali ciągle znika, hm?
Dostałem bzika i poczułem co to szczęście,
lecz ulica nauczyła mnie by zatapiać swe zęby w mięsie.
Głodny myślę o grubym kęsie, nie wiem mała
czy jutro spłotą mnie twe ramiona czy kajdany w kryminałach.
Janinę Marie zwyzywałaś od kurew,
chciałaś Mnie tylko dla siebie a ja tylko chciałem chmurę.
Zaczął sypać się monument, zakazany owoc w bletce
kiedy chciałaś na poróżnić podzieliłaś jak tort serce.
Ciągle pretensje Ty znów o ideałach,
wiem znowu zasnąłem znów się najarałem, jestem nie ogarem proszę wybaczyć.
To były jej ostatnie słowa,
została sensimilia ma druga połowa.

Skarbie mój Kocham Cię. Ty ze mną od lat,
Ty naprawdę mnie rozumiesz i wiem, że nigdy nie opuścisz mnie,
bo akceptujesz moje zalety i wady kim jestem.
One jak noce i dni odeszły w zapomnienie łamiąc moje serce
i wiem, że więcej nie pomyślę się nigdy już.
Bo ja więcej nie szukam, do trzech razy sztuka.

To było jakieś after party,
backstage po WWO kręciłem blanta,
nie śmieszyły mnie żarty,
widzę tylko ją niebieskooką w białych niki'ach.
Gdy nasze oczy spotkały się na kwiatkach,
bez wątpliwości, bez wahania cienia,
świat zatrzymał się w miejscu, gdy wzięłaś macha.
Zauroczenie od pierwszego wejrzenia.
Nieuchwytna jak woda w oczach głębia oceanu,
znałaś klasykę rapu nie słuchałaś go dla szpanu
i tak od pierwszego razu
Ganja znała nasze łóżko co dzień wręczałem Ci kwiaty by zainicjować trójkąt
i tak kółko i w kółko co dzień testując granice
spętkowało się martwe kółko ruszyliśmy za granicę.
Na nic nie liczę byle w twych ramionach, szukać szczęścia na wyspie go nie było,
zrujnowała nas ta trzecia.
Sto powodów do odejścia
czas wszystko wypalił sto dziur w okolicach serca,
już ich nie pozapychamy.
Już Cię to nie bawi, trzykrotne NARA.
Ona ze mną po dziś dzień, do dziś nią się jaram.

Skarbie mój Kocham Cię. Ty ze mną od lat,
Ty naprawdę mnie rozumiesz i wiem, że nigdy nie opuścisz mnie,
bo akceptujesz moje zalety i wady kim jestem.
One jak noce i dni odeszły w zapomnienie łamiąc moje serce
i wiem, że więcej nie pomyślę się nigdy już.
Bo ja więcej nie szukam, do trzech razy sztuka.

Co za ironia, to znowu był koncert mieliśmy wspólnych znajomych,
siedziała sama na sofie i zerknęła jak roluje spliffa ślinie bletkę z rośliną
podbiłem z lekko spiętą miną, pomyliłem z inną
UPS, sorry jestem Marcin i nie mów mi Kali.
Może gdzieś Cię zaproszę, może chcesz ze mną zapalić.
Ty lubisz alko, ja ziółko na śniadanko
i tak się zaczęło byliśmy niezgodną parką.

Szalona niczym kary rumak pędziła w galopie,
nie umiała długo ustać, ale tęskniła okropnie.
Ona ciągle w mojej głowie, tak jak słowa tej piosenki.
Tyle samo ile szczęścia daliśmy sobie też męki.
Był ktoś jeszcze przed kim ukrywałem Marię,
choć pięć wiosen się starałem, to wypadłem chyba marnie.
Miliony prób, miliony szans by żyć normalnie,
bo Ty jesteś jak iskra, ja to środki łatwopalne -
zniszczenie finalne zburzyliśmy wszystkie mosty,
skoro sobie szczęścia nie damy odfruń lekko jak motyl.
Nigdy nie myślałem, że bez Ciebie dam radę.
Ale na szczęście mam ją, po dziś dzień ją palę.

Skarbie mój kocham Cię. Ty ze mną od lat,
Ty naprawdę mnie rozumiesz i wiem, że nigdy nie opuścisz mnie,
bo akceptujesz moje zalety i wady kim jestem.
One jak noce i dni odeszły w zapomnienie łamiąc moje serce
i wiem, że więcej nie pomylę się nigdy już.
Bo ja więcej nie szukam, do trzech razy sztuka.